

CENTRUM
SZTUKI
W BYTOMIU

WIESŁAW OBRZYDOWSKI

GALERIA
KRONIKA

FOTO
J. Kozina





**WIESŁAW
OBRZYDOWSKI**

WIESŁAW OBRZYDOWSKI

Urodził się w 1938 roku w Krakowie. Studiował na Wydziale Malarstwa Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem m.in. profesorów: Wacława Taranczewskiego, Tadeusza Łakomskiego i Czesława Rzepińskiego. W 1966 r. uzyskał dyplom w pracowni prof. Hanny Rudzkiej-Cybisowej.

Od 1966 r. brał udział w wystawach organizowanych przez krakowski Okręg Związku Polskich Artystów Plastyków i zbiorowych wystawach ogólnopolskich. Ma na swoim koncie wiele wystaw indywidualnych m.in.: malarstwa i litografii w Pałacu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie w 1968 r., malarstwa i grafiki w Biurze Wystaw Artystycznych w Opolu w 1968 r., wystawę „W matni obrazów” w Galerii „Art” w Tarnowie w 1979 r., retrospektywną wystawę w Biurze Wystaw Artystycznych w Sopocie na przełomie 1986/1987 r., wystawę malarstwa i rysunku w Teatrze Powszechnym w Warszawie w 1987 r., prezentację „Dużego Obrazu” (6m x 8m) oraz pokaz malarstwa i rysunku zorganizowane przez Teatr „Stu” w Krakowie w 1987 r., wystawy indywidualne w latach 1987, 1988 i 1992 w galerii „Plastyka” w Krakowie, prezentację „Dużych Obrazów” w fortach pod Kopcem Tadeusza Kościuszki w 1991 r. i 1992 r., wystawę w Galerii „Camelot” w Krakowie w 1992 r. i wystawę malarstwa „Biel, czerni neorealizmu” w galerii „Plastyka” w 1993 r., „Artyści z Krakowa” 1993 – „Zachęta” Warszawa, „Business Art” Norymberga – 1993, „Wieża Ratuszowa” Kraków – 1993.

W 1987 r. artysta otrzymał I nagrodę Spółdzielni „Plastyka” w Krakowie, w dziedzinie malarstwa, za całokształt twórczości.

Prace Obrzydowskiego znajdują się dziś w zbiorach: Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Śląskiego w Katowicach, Okręgowego Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, Muzeum Okręgowego w Radomiu, Muzeum Okręgowego w Tarnowie, Muzeum Ziemi Rawickiej w Rawiczu, Muzeum w Przeworsku, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Skansenu w Bóbrce k/Krosna, a także w kolekcjach prywatnych krajowych i zagranicznych (głównie w RFN i USA).

THE FUTURE OF POLISH PAINTING

A view of underground art through the eyes of contemporary Polish painters.

One of the 15,000 Jews remaining in Poland (three million Polish Jews were killed in the Holocaust) Wiesław Obrzydowski, born here in 1938, still lives and works in Kazimierz. He is walking along a street bent against a stiff wind, his bearded face protected by a thick woolen scarf. The streets of Kazimierz are silent except for the ever-present crows, which shriek as they dive for crumbs the painter has scattered on the roof outside his studio. Inside, old family photographs mingle on the walls alongside loosely hung paintings that are still wet (see page 51)—images of long-lost relatives, the people Obrzydowski is determined not to forget.

Wiesław Obrzydowski
w Teatrze STU

ART & ANTIQUES

THE MOST WIDELY READ
ART MAGAZINE IN THE WORLD

JANUARY 1992 U.S. \$4.95

By Peter Cipkowski

WOJCIECH MARKOWSKI

OB

A.B. WYD. P.G.D.Z.I.
Wiesław Obrzydowski - A

W nowo powstałej Galerii Teatru Powszechnego można by dać do światła, wystawę Wiesława Obrzydowskiego z Krakowa. Jest to artysta, który jest faktem zastanawiającym, obecnie prawie pięćdziesięcioletni, jest tak małym, a jego twórczość jest tak wielką. Od kilkadziesiąt obrazów powstałych na przestrzeni ponad pół wieku. To co uderza od pierwszej chwili w obcowaniu z malarstwem, to wyjątkowa malarskość tych prac i pasja z jaką się mała jak całość podporządkowana jest wewnętrznej konieczności

"ODRA"
który się wylania, tak naprawdę jeszcze przecież nie wiadomo jaki, bardzo zresztą różnorodny. Sztuka krakowianina jest funkcją jego jedynego losu, osobistym zapisem pewnej biografii. W tym sensie (i w zestawieniu z rzekomymi „potomkami”, którzy szukają swojej jedyności, póki co mnożąc swoją młodzieńczą sztuczność i grając konwencjami, które podsuwa im świat) jest Obrzydowski „natuszczykiem”. Niechby i w cudzysłowie absolwenta akademii. (Muszę chyba zastrzec i tu, że słowa „natuszczyk” nie używam gwoździ wartościowania, raczej w sensie metaforycznym).

Jak to śpiewał legendarny Kaman Kłossowicz?
„Nie można traktować poważnie tego, co się lubi,

bo to, co lubisz, przestanie być poważne...”
(cytuje z pamięci)

A słuchali tych słów m.in. autorzy prac eksponowanych „u Liłki”: Paweł Dryll, „futer” Jarodźki, Boguś Król, Boguś Storry, Eugeniusz Minciel, Ula Wilk, Ur Gołacki, Bruno Siwy.

Ja wjeżdżałem nareszcie, co było do przewidzenia, pod dach dworca „Wrocław” w dniu 28 czerwca. W sztuce nad

ALIMPSESTONY WIESŁAWA OBRZYDOWSKIEGO

ki

EM NE
Malarstwo

o obejrzeć, od połowy listopada. Pierwsza to wystawa indywidualna jak malarz z tak dużym dorobkiem. Na wystawę składają się dwadzieścia lat.

stwem Wiesława Obrzydowskiego. Widać to i czuje się i logice obrazu, jak sposób

53

W kręgu „DZIKICH”

Na przełomie stycznia i lutego br. sopockie BWA gościło krakowskiego malarza, WIESŁAWA OBRZYDOWSKIEGO. Po sukcesie warszawskiej wystawy jest to kolejna udana ekspozycja tego zyskującego coraz większe uznanie artysty. Obrzydowski (ur. 1938) wystawia w Sopocie 63 prace z lat 1971-86, które w tym środowisku, znanym z zainteresowań nową ekspresją i sztuką „dziką”, spotkały się z kapitalnym przyjęciem. W katalogu wystawy jej komisarz, Ryszard Ziarkiewicz, napisał: „...obrazy W. Obrzydowskiego odbijają bezpośrednio ich twórcę, a zatem jako widzowie przekraczamy tradycyjne granice estetyki — definicje piękna, harmonii, koloru — i zanurzamy się w świecie konkretnego i jedyne człowieka. Nagle widzimy prawdę, której albo nie chcemy, albo nie chce się jej nam podawać. Spada na nas ciężar osobniczej odpowiedzialności i wyboru. Gdzieś, poza nami, pozostaje problem gustu, sentymentu i mistrzostwa.”

O zainteresowaniu tą twórczością zdają się świadczyć zakupy dokonane przez Muzeum Narodowe w Krakowie i Muzeum Śląskie, a także zaproszenie Obrzydowskiego na stypendium do USA oraz propozycje wystaw w RFN i Paryżu.

Recht

toru, a znajdujemy człowieka”.

Obrzydowski od kilkunastu lat nie zmienił swego stosunku do sztuki. W latach 70-tych, kiedy w salach wystawowych rozpanoszyła się sztuka chłodnej analizy języka sztuki, jej granic i możliwości, pozostawał na uboczu. Był prawdziwym „barbarzyńcą”, tak skrajnie odmiennym, że przez lata wydawał się twórcą nie do przyjęcia.

Dzisiaj, kiedy w galeriach Europy pojawiła się moda na mocne wrażenia, kiedy wezbrała fala nowych dzikich, okazuje się, że przyszła ora na dokonanie „odkrycia”. Sezonowość mód artystycznych jest faktem, którego nie ma sensu podważać — wynika ze zbyt licznych uwarunkowań. Pociągające jest to, że co jakiś czas niesiony przez modę strumień światła wydobywa z mroku wartości, których nie dostrzegano albo dostrzec nie chciano. (W.S.)

„DZIKI”

Nareszcie wystawa, której nie da się ominąć obojętnie! Malarstwo Wiesława Obrzydowskiego w galerii Marianna Gologórskiego i Dominika Rostworowskiego na ulicy Grodzkiej w Krakowie drażni i oburza, podnieca i zachwyca.

Prezentowane tam obrazy zaskakują siłą języka malarskiego. Brutalność form zмага się z ostrością kolorów. W próbie dotarcia do prawdy ich twórca ociera się o granicę bezradności wobec siły, z jaką odarty z maski świat eksploduje w jego

BRZĘKLE

nr 5 (1871)

Cena zł 30

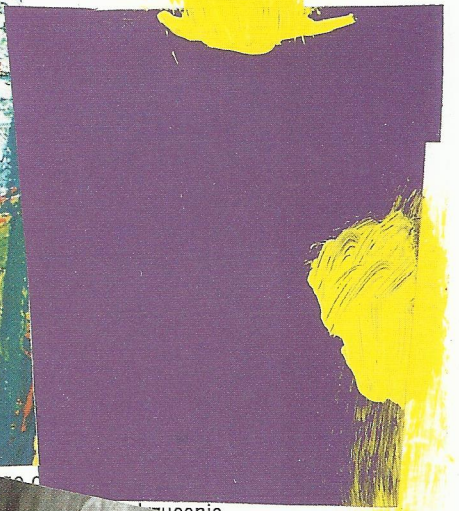
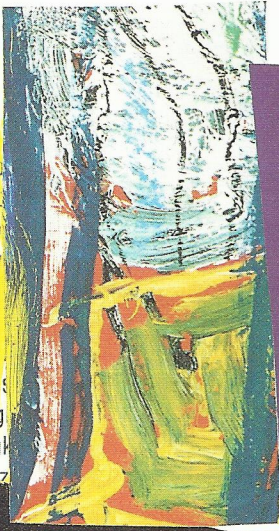
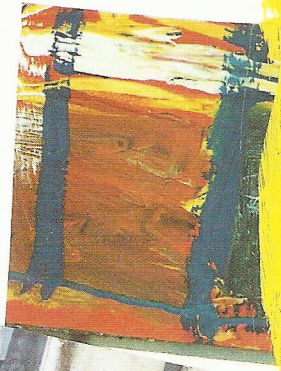
JERZY MADEYSKI

**WY-
DA-
RZE-
NIE**

namalowane Obrzydowski cały larski obraca w brzydota, antyestetyczna. Jest to filozofia nieładności, zasada nieładności. Nawet same płótna, bywa, są pozostawione w uszkodzeniu, pierwotnej niedokładności z bicia biej-tramów. To nie, że gdzieś tam odstaje kawałek niedoprze przybitego płótna. To jest prawda. Także to, która zwykle

Nowy ekspresjonizm ma u nas długą historię. W tym samym mniemaniu walczyli czasem zaciężni w jego duchu wieści i Edward Obrzydowski w Krakowie bardzo odmienni w Warszawie. W Krakowie problematyczne, a jednak bliski natchnieniem emocji i podjęciem nowego tematu oraz głównego, jeśli nie przelotnego, to sztuka bowiem wyraża się ponownie osłabiony kontakt z rzeczywistością przez swój antropocentryczny wiarymny i wymierna w czasach reakcji na socrealizm aneandote, działając tym dla naszego kregu kulturowego i właściwych dach.

Ci też dwaj artyści patronują. Na wystawie Muzeum N.



zaniem
a, t
a.
W
prowadza
medmiesiątych. Ze

darnej" sztuki lub rozrywki
tarnym ge
ych przesł
i zawarta w
zenie na ut

GRZEGORZ
1973 bis 19
Kraków, Pa
Hochschule
Mitbegründ
Stipendiat
Beschäftigt
der Bundesrepublik Deutschland

52 in Gliwice, Polen.
für Bildende Kunst in
nd. 1973 bis 1989 an der
Schweig.
ratotum TP.
und Kunst in Polen.
Seit 1989 hat er gewirkt er in

WOLFF

Einzelausstellungen und Videopräsentationen

1999 "Videobilder" Kunstzentrum "Kronika", Bytom.

1987

1985

1984

1983

1980

1979

Ausstel

1985

1984

1981



1981 - 80. Neue Erfindungen in der Kunst, 1977 - 80. Jahre,

Neue künstlerische Ideen - Galerien

der Kunst

1983 - 1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

1979

Symposium "Einführung in die Kunst", Katowice

Symposium "Einführung in die Kunst", Katowice

Ausstellung "CDM", Katowice

IV Landesausstellung "Kunst und Kultur", Katowice

der Galerie "Una"

1978

1978

1978

1978

1978

1978

1978

1978

1978

1978

1978

DOM

Ojciec wynajął kąt w obszernej izbie, gdzie stało kilka łóżek. Trzeba było coś wymyślić, by reszta domowników nie wtykała nosy do naszej kaszy, do miski. Matka oddzieliła perkalową zasłoną swoje łóżka.

Gruba Jentel Fajgowa, zacierała ręce, stale robiła dobre interesy. Mały człowiek do drobnych interesów: – mawiała Gouda o mamie. Córka ambitna wielce, na miarę wielkiej dupy i obwitych cycków. Dziewczyna spała cały dzień, dopiero w nocy wyruszała pod latarnię na ul. św. Benedykta.

Powykrzywiane domy, poszczerbione chodniki, zamulona, wyboista jezdnia i „pięć latarni gazowych na krzyż”.

Z okna suterenu wyglądało to jeszcze żałośniej. Ten malowniczy widoczek przestał istnieć.

Kiedy Niemcy zrobili Getto na Podgórzu. Fajgowa została...

Prześliśmy za most, na drugą stronę Wisły, na Kazimierz. Szła za nami czarna, płacząca melodia skrzypka Żyda. Przy Krakowskiej 31 znaleźliśmy schronienie.

Szary, trzechpiętrowy dom. Podwórko, po którym biegają szczury, brudne dzieci i na maleńkich stołeczkach wysiadują stare baby, okutane w długie spódnice utytfane fartuchy, niby białe w niebieskie paski.

Część podwórca zajmowała fabryczka likierów i wódek gatunkowych. Wysoki, spiczasty płot czerniał skrywając skrzynie z butelkami, beczki drewniane i wielkie butle z grubego szkła, ciemnobrązowe i ciemnozielone w wiklinowych koszach. W szopie, za płotem walały się ster-ty nalepek: „Rum Jamajka”, kolorowe prostokąci, owalne jaskrawe obrazki.

To na dole, a w górze, na gankach drewnianych rozciągnięto sznury, powiewają białe przeście-radła, spódnice, gacie i wszelka bielizna wierzchnia, spodnia i gorspodarcza.

Dom ten stał na zakręcie. Od centrum okazały; dziewiętnastowieczny: ozdobny fryzem II, dwupiętrowy nakry-ty czapą papy, o motywach roślinnych i alegorycznych. Od bocznej ulicy dobudowany lichszy. Żydowska, a więc opuszczona przez Żydów kamienica.

Co drugi dom na Kazimierzu stał smętny, opustoszały. Nasza matka, jasna blondynka w ocelotkach zaglądała do kilku. Tam wystraszyła się kościstego Żyda recytującego psalmy do Jahwe, ówdzie czarnego kota. Tu mieszkanie było ponure, sień stęchła i wielkie kałuże na klatkach schodowych.

Polacy, przesiedleńcy z Podgórza, nadciągali chmarami.

Najpierw przyszła [redacted] ącowa zajęła mieszkanie pierwsze na pierwszym piętrze, na ganku w oficynie.

Nieco dalej, zajęła Hainz'cowa, pojedynkę z wspólnym kibelem na bocznej klatce schodowej.

Potem przychodzili [redacted] owi [redacted] tr Ukrainiec zadenuncjował Żyda xxxxxxxx zdobył mieszkanie.

[redacted] zkowa, [redacted] ośowa [redacted] jerowa – „goje” xxxxxxxxxx którzy tak jak i nasza rodzina opuścili Żydów, by zamieszkać w mieszkaniach po Żydach.xxxxxxxx

Moja matka spodobała się rabince: narazie, do trzech dni będziemy mieszkać razem, przeprowadzę się do Getta, kiedy przewieziemy najpotrzebniejsze rzeczy. Po wojnie ja to wrócę, dam pani mieszkanie jakie będzie pani chciała, pani Obrzydowska.

Mieszkanie było słoneczne, dwupokojowe i ciche, ulice Piekarska, Augustiańska, to wówczas promenada dla matek z dziećmi w wózkach, dla piesków, kotków, lub szczurów.

Osobną atrakcją obu ulic: zakonnice w granatowych, szerokich spódnicach do ziemi, z białymi nakryciami głowy, w formie przypominającej skrzydła łabędzia wlatującego, podrywającego się do lotu. Piękny ten widok dokraszali księża w czarnych kapeluszach z rondami jak skrzydła wron, i wreszcie brązowi zakonnicy, Albertyni w spiczastych kapturach, zgrzebni, jacyś prostaczkowie.

JELENIĘ NA RYKOWISKU

W 66 r. otrzymałem dyplom ukończenia ASP, miałem na swym koncie 700 zł za Biały akt na ultramarynowym tle. Obraz sprzedano pod Bramą Floriańską, a właściwie sam dobiłem targu pod Barbakanem, kiedy nie sprzedane „knoty” transportowano „na garbach” z powrotem do piwnic Akademii.

Zapamiętałem tych dwoje: ona, szczupła szatynka, on, blondyn, równolatki około trzydziestki.

Onieśmieleni, przepaszając, zaproponowali mi zakup mego obrazka w dwu ratach, od razu zgodziłem się. Obraz ten zapragnęli powiesić na ścianie w swym pokoju, jako pierwszy przedmiot w ich spółdzielczym mieszkaniu. Dali mi do łapy cztery stówy, zaś ja wręczyłem im kwadrat z wściekle nagryzmołoną postacią, kurewką spod dworca.

Miłośnicy Sztuki: resztę przyniesiemy, ale jak pana odnaleźć?

Autor: wystarczy spytać o Wiesława, wszyscy mnie znają...

Trzy stówki zaliczyłem na straty, ale zbyt pochopnie, źle sądziłem, nieoczekiwanie pojawili się dotrzymując umowy.

W lipcu Wydział Kultury zaproponował plener malarski dla środowiska „Malarii” Krakowa.

Jako świeżo upieczony członek ZPAP wyjechałem malować krajobrazy górskie. Dołączyłem do kompanii artystów.

Ledwie obrazy ociekające pstryimi kolorami pospadały ze sztalug i zaległy lizajem na burym bruku, pomiędzy spłowiełymi tynkami kalekich, parterowych domków, prowincjonalnego miasteczka, już spędzono dyrektorów okolicznych i miejscowych zakładów pracy, by zakupili nasze kicze. Nie mieli żadnej alternatywy, wytyczne szły z góry, nobilitowało je: „Sojusz świata pracy z kulturą”.

14 lat później Ministerstwo Kultury i Sztuki zafundowało Międzynarodowy plener.

Spakowałem „maj beg” po raz trzydziesty i autostopem przyjechałem na Zarabie, zakwaterowano mnie w domku campingowym.

Zjechali tu z całego kraju i z zagranicy niepośledni malarze, nie opoje, nie chałturnicy.

Uczestnicy pleneru otrzymali farby olejne, akryle, akwarele, „gesso”, f. podkładowe, olej, werniks, papiery akwarelowe Ingres, a więc materiały zagraniczne, oprócz tego pędzle i krosna, oraz płótna krajowe. Acha, jeszcze klej stolarski i gwoździe. To środki techniczne, oprócz tego coś dla ducha i dla ciała.

U Naczelnika wielka feta, lody bakaliowe i soki, kawa czarna lub herbata, a toasty wznoszono lampką jugosłowiańskiego wina i czekoladowy tort konsumowano w reprezentacyjnej sali kominkowej, na ten czas ukwieconej dorodnemi, pąsowymi piwoniami.

To była uwertura międzynarodowego pleneru w M.

Na drugi dzień wycieczki autokarowe po okolicy, każdy pejzażysta podwożony był do miejsca, które sobie upatrzył. Przed obiadem wracał samochód i zabierał podwożąc niemal do stolika z dymiącą zupą.

Zagraniczni goście byli jeszcze bardziej rozpieszczani, aby się nie nudzili otrzymywali spore kwoty pieniężne, tzw. „kieszonkowe”.

– Czy wydawali je na miejscowe ślicznotki, czy na „herbatę z prądem”? – Nie dociekałem tego.

Kurtyzany pojawiały się, miały we włosach wiatr, a w drobnych kształtach lekkość i zwinność balijskich tanecznicy. Szły obok siebie, obie o twarzach dziecinnych. Piękne!

Ich oczy duże, wydawały się jeszcze większe, bardziej błyszczące, niepokojące, kuszące. Przez całą drogę śmiały się. Wczepiały się w tłuste kałduny, ospałe lędźwie „zagraniczników”, dwie zdziły o czerwonych łapach. Po „balandze” do drugiej, popiecznicy komisarza, nie wyżyte samice pod czterdziestkę: trzeźwieli około dziewiętej, jeśli kto nie mógł zwlec się z wyra, usłudźnie znajdowali się i przynosili im śniadanie, zabierając półmiski z szynką, masło, jajka, żółty ser, sałatki i herbatę ekspresową, cytrynę i wrzątek w dzbankach porcelanowych, osobno w kryształowych cukiernicach cukier, oddzielnie na tacy sztucze posrebrzane, serwetki papierowe.

Do malowania nie mieli ochoty, a dzień zapowiadał się nudno (nudno, bo za gorąco, albo mokro, bowiem padał deszcz...), ktoś wyciągnął z kufra „siostrzycę śliwownicę”.

Myszygen rozdał karty, spowici chmurą dymu z „cygarettów” albańskich, żarli i napełniali szklanice trunkiem: tu będziemy grali, a w drugim pokoju będziemy się „oliwili” zarechotał Myszygen.

Rozwódka H. z Nysy leżała już na łóżku madziar, gruby bratanek wwiercał się tysym łbem w jej krocze...

Lojzek z Frankiem przycupnęli przy aparacie radiowym: „Bum, bum, bum, buk, bum...” – Stary, ja jestem w PZPR, moja w „Solidarności”, jak padnie „Solidarność”, ja ją obronię, jak padnie Partia, ona mnie obroni. Życie trzeba, no nie?

Wychylili po szklaneczce, zaróżowili się: Cośkolwiek mam inne zdanie, to nie tak...

Tuścioch utożsamiał się z „betonem partyjnym”. Trzeba wreszcie zrobić porządek, bo jak tak dalej pójdzie, to ta „Solidarność” doprowadzi do wojny domowej, wejdą Ruscy i zrobią porządek wreszcie.

Nie ma k... co żyć, bo k... chamy chcą „dulary”, zielonymi im płacić. Dejcie im telewizor kolorowy, samochód. A wille dranie mają jak pałace, każdy chamuś dziś wielgi pon.

Do gnoja ich, parobasów, za morde... Trzeba z nimi zrobić porządek, z kufakami.

Radio chrypiało, nie można było zrozumieć o co chodzi, zagłuszano podobno z Moskwy, a w każdym razie

na życzenie Sowietów.

Franek postawił pusty kieliszek na stole i usiadł za plecami Myszygena, Lojzek przycupnął przy Czerwonym. Maszygenowi szła karta, jednak zfuszerował zagrywkę i pozwolił Czerwonemu wygrać.

Czerwony podejrzewał, że Myszygen podkłada mu się, z niesmakiem wlepił rybnie ślepia, że podlizuje się mi, pomyślał.

Łatwe wygrane nie satysfakcjonują, poniżają zwycięzcę.

Myszygen chcąc odwrócić uwagę od kart, ponownie napełnił kieliszki, wypili, humory się poprawiły.

Izraelita przełknął ślinę: Studenci, to też „cymes”...

Naprzeciw gmachu partii wymalowali ponad metrowe litery: TV NIE JEST WŁASNOŚCIĄ, PZPR I ZOMO ZNOWU BIJE STUDENTÓW.

Czerwony podchwycił: Ja wiem jedno, studentom nie chce się uczyć, do woja ich, do woja.... Urwał i wyczekiwał na akceptację.

Myszygen zamiast skomentować słowa Czerwonego, palnął z rzadka, nie kontrolowaną szczerością – Stary, co mnie obchodzi kto rządzi Polską, niech diabeł rządzi, byle był spokój. Ugryzł się w język, gdy rozbłysty oczy kompanów.

Usprawiedliwał się: – Co pójdziecie do okopów? Nie bój się, pójdiesz, zwrócił się do Franka: „Przyjdzie Wania i będzie dość waleśania...”

Po chwili ciągnął dalej: Rozlepiają ulotki – CZY PRAWDA CIĘ W OCZY KOLE ŻE ZRYWASZ MATOLE? Pod Wawelem zalepili całą budkę milicyjną, na drugi dzień zerwano, ale znowu zalepiono.

Myszygen w oglupieniu podśpiewywał sobie piosenkę z okresu ZMP, szło to mniej więcej tak: „Naprzód młodzi świata, nasz braterski połączy dziś marsz... Groźne przeminą lata... – Hej, kto młody, pójdź z nami i walcz! Na łądzie i na wodzie, na wschodzie, na zachodzie – W marszu po szczęście, Pokój i radość, zgodnie nasz dźwięczny krok... – Nie zna granic, ni kordonów... Pieśni zew, wolny śpiew, wolny śpiew... Przez cały świat, słowa pieśni tej niech niesie wiatr...”

Dochodziła 12.00, do pokoju, gdzie balowali przybyła gromada partyjnych bonzów, przywiodły ich tutaj dwie „cichodajki”, obecne na plenerze z osobistego poręczenia „Popa” z ASP, czyli Wisariona Czerwonego.

Na stole pojawiły się nowe butelki z „czystą”, jedni i drudzy zaprawieni w „bojach” o niszczenie „Państwowego Monopolu Spirytusowego” ochoczo zabrali się do dzieła, do obiadu, tak około 14.00 godz. wtoczyli się na salę restauracyjną „U Jagienki”.

W tej milej atmosferze dokonywano transakcji, oczywiście „zaklepano dzieła” Wisariona, Myszygena i adiunktów, tzn. obu „pań do towarzystwa” docenta Czerwonego.

Uzgodniono bardzo wysokie ceny i miano zakupić po kilka obrazów od każdego, ale nie przewidziano ingerencji księgowych.

Cieszono się, już oblewano ten „złoty interes”, kiedy dotarła wiadomość, iż obrazy mogą być zakupione za kwoty o 300% niższe od każdego tylko po jednym obrazku.

Ach, jak strasznie czuli się upokorzeni, lecz chęć przemożna zdobycia mamony kazała im przełknąć tę zniewagę, zadowolili się 1/3 kwoty ustalonej poprzednio.

Pycha docentów, adiunktów została ukarana: mogli otrzymać takie sumy pieniężne jak debiutanci, ja nie miałem obniżać cen swych płócien.

Sprzedatem 5 obrazów!

Do Krakowa do pracowni na Szewską 21 powróciłem triumfalnie z trzydziestego pleneru. Miałem zapewniony byt na dłuższy okres i materiały malarskie do pracy, poza tym odświeżyłem paletę o barwy krajobrazu.

Sukces jest jak wschodzące słońce, ożywia świat jasnymi kolorami.

CENTRUM SZTUKI W BYTOMIU
ul. Rynek 26 • tel. 818 133
NR KAT. 11/93

KURATOR WYSTAWY
Leszek Lewandowski

OPRACOWANIE GRAFICZNE
KATALOGU, PLAKATU, ZAPROSZENIA
Wiesław Obrzydowski, Studio MM

ART CENTER
Bytom, Rynek 26 • phone 818 133
CATALOGUE No 11/93

EXHIBITION COMMISSIONER
Leszek Lewandowski

GRAPHIC LAY OUT OF THE
CATALOGUE, POSTER, INVITATION
Wiesław Obrzydowski, Studio MM

